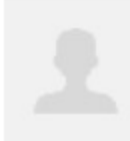


Od komedii do farsy

Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca, reż. Krzysztof Pluskota, Krakowski Teatr Scena STU



OLGA KATARFIASZ

Teatrolożka i filmoznawczyni.

AA



Dziwny jest świat, w którym Aniela (Agata Woźnicka) i Klara (Anna Siek) składają panieńskie śluby.

Widzimy – jak się zdaje – salon, którego ścianę zdoł tapeta przedstawiająca flamingi, czyli ulubiony motyw aspirującej klasy średniej, a na scenie stoją dwa wycięte z tektury różowe ptaki. Poza tym XIX-wieczny stół, współczesne krzesła, liczne ramki na zdjęcia, wiszące na kolorowej ścianie, oraz centralny element scenografii: podwójne drzwi – o tyle oryginalne, że największe skrzydła mieszczą w sobie mniejsze, jak w matryoszce. Jak możemy się domyślać, wejścia i wyjścia postaci skomplikuje niekiedy trudność z odnalezieniem

właściwego fragmentu drzwi.

Ten salon nie jest ani współczesnym pokojem dziennym, ani XIX-wiecznym buduaem – Katarzyna Wójtowicz buduje raczej przestrzeń nadmiaru, w której naturalnym byłoby zagubienie bohaterów, ich niemożność funkcjonowania w pstrokatym, nieco infantylnym świecie rodem z kobiecych pism. Taka przestrzeń byłaby ciekawym punktem wyjścia dla przedstawienia, gdyby inaczej skonstruować relacje między bohaterami. A właśnie owe relacje, a raczej fakt, że nie zaistniały – to podstawowy problem spektaklu.

Przedstawienie rozpoczynają tytułowe śluby: Klara i Aniela przysięgają, że nigdy nie zwiążą się z mężczyzną. Właściwie nie bardzo wiemy, dlaczego dwie urodziwe kobiety są aż tak wrogo nastawione do płci przeciwnej. Co więcej, również później nie dowiemy się, dlaczego zmieniają zdanie: czy z miłości, czy z rozsądku. I co właściwie wydarza się między nimi a Gustawem (Aleksander Talkowski) i Albinem (Łukasz Szczepanowski).

Wiemy natomiast, co łączy Panią Dobrońską (Maria Seweryn) i Radosta (Andrzej Deskur): to nie żadne miłosne podchody, nieśmiałe powroty do miłości sprzed lat, ale płomienny sekretny romans. Na projekcjach widzimy wyprawę do pałacowego parku, gdzie przy szampanie para oddaje się zakazanym rozkoszom. Tak więc nici z subtelnie budowanych sieci aluzji czy misternie tkanych intryzek mających zbliżyć tych dwoje. Pani Dobrońska i Radost, kiedy tylko z pola widzenia znikają ich podopieczni, prowadzą całkiem otwartą erotyczną grę.

A to nie pozostaje bez wpływu na całą akcję. Mówiąc najprościej, Krzysztof Pluskota wyreżyserował ciąg mniej lub bardziej zabawnych scen, które – niestety – nie składają się na wytrawną komedię. Postaci obserwujemy od wejścia do wyjścia, ale niekoniecznie możemy zorientować się, jakie znaczenie mają ich poczynania dla intrygi, dlaczego tak ważne jest, by obie młode pary miały się ku sobie itd. W tym przypadku nie może też być mowy o uchwyceniu paradoksów ludzkiej natury czy zmienności serca. Co jednak najsmutniejsze, w *Ślubach panieńskich* Krzysztofa Pluskoty zabrakło magnetyzmu.

Co zawiodło? Reżyser stawia na mocne efekty. Jeśli scenografia pozwala jeszcze na zbudowanie nieoczywistego świata, który wymyka się przypisaniu do jednej epoki i intryguje eklektyzmem, to możliwość uruchomienia wyobraźni widza wykluczają kostiumy. Te męskie są, owszem, stylizowane na historyczne, ale stroje kobiet wprawiają widza w pewną konsternację. Pani Dobrońska paraduje w sukni wieczorowej, na którą narzuca obszywany futerkiem przezroczysty peniuar – nie wstydzi się go ani przed kochankiem, ani przed młodymi kawalerami, przy czym w drugim przypadku jest to co najmniej zadziwiające (nawet jeśli przyjmniemy, że dama w takim przyodziewku może opuścić buduar). Aniela i Klara dość entuzjastycznie eksponują wdzięki: głębokie dekolty i kuse aksamitne szorty sprawiają, że trudno uwierzyć w ich niechęć do mężczyzn. Może byłaby ona wiarygodna, gdyby bohaterki wyglądały na niewinne i nieświadome swoich atutów, ale to raczej młode kobiety, a nie przestraszone pensjonarki.

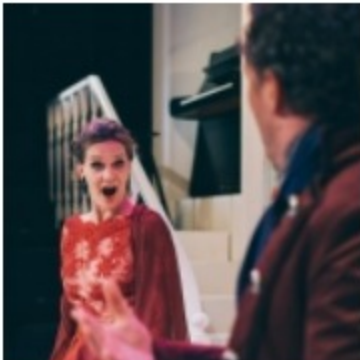
Reżyser dość konsekwentnie stawia na efekty farsowe, co ujawnia się również w prowadzeniu aktorów. Ma być wyraźnie, bez cienia niedopowiedzeń, i śmiesznie. Bardzo śmiesznie. Problem w tym, że właściwie nie bardzo wiemy, co ma nas śmieszyć, bo ten świat, funkcjonujący w nim bohaterowie i wreszcie Fredrowska akcja nie składają się w całość. Raczej odnosimy wrażenie, że poszczególne kawałki układanki pochodzą z różnych pudełek. Trochę komedii, więcej farsy, wdzięk aktorów przygnieciony ciężkawymi koncepcjami reżysera.

Zainteresowanie widza wzbudzają jednak młodzi aktorzy. Widziałam Agatę Woźnicką, Annę Siek, Aleksandra Talkowskiego i Łukasza Szczepanowskiego. Cała czwórka starała się obronić swoich bohaterów, uczynić ich wiarygodnymi. To o tyle trudniejsze, że poruszali się w dość kanciasto prowadzonej całości, musieli posługiwać się grubymi farsowymi chwytami, trochę nieprzystającymi do komedii Fredry. Mimo to zdołali, choć po części, pokazać wdzięk, niefrasobliwość i młodzieńczy urok Anieli, Klary, Gustawa i Albina.

04-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

ŚLUBY PANIEŃSKIE, CZYLI MAGNETYZM SERCA, REŻ. KRZYSZTOF PLUSKOTA, KRAKOWSKI TEATR SCENA STU



ZOBACZ WIĘCEJ



Krakowski Teatr Scena STU
Aleksander Fredro
Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca
reżyseria: Krzysztof Pluskota
scenografia: Katarzyna Wójtowicz
muzyka: Piotr Grzęsiewicz, Marcin Hilarowicz
obsada: Maria Seweryn, Paulina Kondrak / Agata Woźnicka, Joanna Pocią / Anna Siek, Andrzej Deskur / Grzegorz Mielczarek, Maciej Grubich / Aleksander Talkowski, Jan Romanowski / Łukasz Szczepanowski, Marek Litewka / Krzysztof Pluskota
premiera: 17.09.2017

TAGI: Aleksander Fredro, Krzysztof Pluskota, Kraków, Krakowski Teatr Scena STU,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)